Nr. 114. Lwów. — Niedziela dnia 18 maja. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie - zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesię 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 2.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłasza się należy do Administracji „PRZEGLADU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 6.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: E. 6 po Wielk.
Jutro: Piotra Cel.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 24
Zachód „ „ 7 „ 30

Długość dnia 15 g. 6 m.
Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 maja.

Pogniewali się Rosjanie na cesarza Wilhelma, że w Królewcu mówił o wojnie, jako o zdarzeniu koniec końców możliwem; pogniewali się tembardziej, że wypowiedział przekonanie, iż w takiej wojnie Niemcy spiszą się również dobrze, jak w roku 1870 we Francji. „To się nie godzi tak brzękać pałaszem, gdy trwają pokojowe stosunki i niemal w przededniu podróży cesarza Wilhelma do Rosji!“ — zawołano w Petersburgu.

Niech-że poskromią swą drażliwość panowie z nad Newy. Nie słowa, lecz czyny tworzą wypadki, a właśnie p. Crispi, odpierając ataki nieprzyjaciół trójprzymierza, w długiej mowie w parlamencie udowodnił, że polityka pokojowej ligi była i jest naprawdę pokojowa, zachowanie się zaś Austrji w sprawach bałkańskich, w których ona dyryguje i które stanowią przedmiot rosyjskich boleści, było n a j l o j a l n i e j s z e i n a j b a r d z i e j u m i a r k o w a n e. Skoro tak, to wojnę ze środkową Europą będzie miała Rosja wtedy dopiero, gdy sama zechce. I niech jej nie gniewa nadzieja Wilhelma II, że Niemcy spiszą się jak w r. 1870, bo trudnoż odeń wymagać, by prorokował sobie przegranę. Byłaby to zawielka ofiara na rzecz dobrego humoru Rosjan.

Lecz w ogóle po co taką mowę wygłosił Wilhelm II? Jest to bardzo zrozumiałe, trzeba tylko pamiętać, że jest on teraz sam swoim kanclerzem i że w parlamencie toczy się dyskusja nad rządowym projektem powiększenia armji. Dawniej w takich razach zawsze Bismark wywoływał mary wojenne, — teraz to samo musi robić Wilhelm. Oto i wszystko.

Po podpisaniu frankfurckiego traktatu, który zakończył wojnę francusko-niemiecką, rzekła królowa angielska w swej mowie tronowej w r. 1871, że pokój, przywrócony tym traktatem, dał Niemcom wiele sławy, ogrom pieniędzy (5 miljardów kontrybucji), dużo potęgi, ale Europie, ani ludzkości, ani nawet samym Niemcom błogosławieństwa nie przyniesie. I tak się stało. Chwilę w życiu narodów, bo zaledwie lat kilka trwała głęboka cisza: Francja leżała w omdleniu, Germanja rozpierała się, jak sama chciała. Lecz rany francuskie się zagoiły. Pewnego razu pojawiła się na półkach księgarskich mała broszura nieznanego przedtem autora p. Raula Frary. Tytuł jej: „*Le peril national*“ (Niebezpieczeństwo narodowe), a treść — gorące, natchnione wezwanie do narodu, aby się ocknął, pomyślał o odwecie. „Czuwajcie! Bądźcie gotowi! Przybliżcie chwilę obrachunku!“ — temi słowy zakończył p. Frary swą książkę. Jakby na głos archanielskiej trąby, ocknęła się wtedy Francja i miljardy większe, niż te. które wypłaciła Niemcom, poczęła wydawać na wojsko. Nie było sesji parlamentarnej, w którejby nie uchwalono jakiejś militarnej reorganizacji i kilkudziesięciu miljonów to na fortece, to na okręta, to na nową broń. Punktem wyjścia wszystkich myśli francuskich, czynów i studjów stał się jedyny ukochany cel: — odwet!

Skończyło się błogosławieństwo frankfurckiego traktatu, Niemcy musiały także się zbroić. Między niemi a Francją rozpoczęły się pod tym względem formalne wyścigi, nieustanne a rujnujące. Niemcy pierwsze uczuły ciężar swej zbroi, dusić ich ona zaczęła i jak dzik, osaczony przez ogary, ryczy i kły pokazuje, tak one jęły groźnie wykrzykiwać o swej furji teutońskiej i o tem, że się nikogo nie boją, krom Pana Boga. Mówi tak jeno ten, któremu trwoga spać nie daje, na ciska na serce i mąci w głowie. Powoli zaczęły Niemcy przyznawać się do tego strachu: rząd ich zaczął wszystkie swe militarne projekta motywować koniecznością dorównywania francuskiemu pogotowiu.

Tak jest i teraz. Motywa dołączone do rządowego projektu wyraźnie mówią, że ostatnia francuska ustawa o służbie wojskowej powiększa roczny kontyngens rekrutów o 60.000 ludzi; do tej liczby przybywa 20.000 ochotników, zatem co roku armja francuska powiększa się 220.000, a niemiecka armja tylko o 164,000. Francja, z ludnością o 9 miljonów mniejszą od niemieckiej, posiadać będzie pod bronią o 775.000 żołnierzy więcej niż Niemcy i do wojny wystawi 4.125.000, a Niemcy tylko 3.350.000. Ten sam stosunek jest w artylerji. W r. 1870 Francja miała 164 bateryj, dziś ma ich 480 z 3.123 zaprzęgami, Niemcy zaś mają tylko 364 bateryj z 2.038 zaprzęgami. Okropna nierówność! Byłoby dobrze całkiem ją zniwelować, ale niestety, niesposób! Więc trzeba przynajmniej zrobić to, co nieodbite: powiększyć liczność piechoty o 18.574 ludzi (z 468.409 na 486.983) i artylerji o 70 bateryj kosztem corocznego wydatku 18 miljonów i jednorazowego — 40-tu miljonów. Po takiem powiększeniu niemieckiej armji jeszcze francuska będzie od niej silniejsza o 34.000 piechoty i 46 bateryj z 742 zaprzęgami. A przecież nie samę jeno Francję mają Niemcy na karku — przy wschodniej ich ścianie stoją Rosjanie z lasem bagnetów i pik kozackich.

Więc położenie ich nie budzi zazdrości, a ciągłe podniecanie własnego animuszu jest zrozumiałe.

Wiedeński korespondent *Timesa* doniósł temu dziennikowi, że się napewne dowiedział, iż car postanowił zaniechać zakapturzonego sojuszu z Francją i zbliżyć się do Niemiec, co pociągnie za sobą ogólną zmianę w układzie mocarstw. Po wszystkiem, cośmy wyżej powiedzieli, łatwo ocenić wartość tej bajeczki. Zapewne wyszła ona z Berlina, z obozu przeciwników rządowego projektu o powiększenie armji, i była w świat puszczona przez Wiedeń dla zmylenia źródła.

Deputowany francuski p. Gasté zaprojektował taką zmianę konstytucji: prezydenta republiki wybiera na 5 lat cały kraj, a parlament wybiera wice-prezydenta. Kobiety otrzymują równouprawnienie. Senat składa się ze 100 senatorów i tyluż senatorek, parlament — z 200 deputowanych płci brodatej i tyluż deputowanych płci białogłowskiej. Ponieważ w Paryżu pokazały się krynoliny i zapewne wejdą w modę, a potem w przesadę, przeto jakiś dowcipniś wniósł uzupełnienie projektu pana Gesté'go: rozszerzyć krzesła w parlamencie i senacie.

Carnot wybiera się w podróż wzdłuż granicy niemieckiej i szwajcarskiej. Powstało więc pytanie, czy za przykładem Włoch, Niemcy wyszlą jakiego dygnitarza na powitanie Carnota? Szwajcarja wysyła jednego z pierwszych swych dygnitarzy, p. Numę Droza. Zaznaczamy, że cesarza Wilhelma, gdy niedawno był w Alzacji, nikt z Francji nie przybył powitać.

Przyjęcie przez Radę państwa ugody indemnizacyjnej jest faktem niezaprzeczenie najdonioślejszym w ostatniem dziesięcioleciu naszych dziejów. Ważnem jest ono bowiem dla nas nie dla tego, żebyśmy pod względem materjalnym cośkolwiek korzystali, — przeciwnie, ponosimy ofiarę i to dość znaczną, — ale dla tego po pierwsze, że przez tę uchwałę Rady państwa wytrącony został z rąk wrogich nam stronnictw atut ważny, wprawdzie fałszywy i podrobiony, ale zawsze atut, który mógł być przeciw nam zagrany przy lada sposobności; powtóre dla tego, że jak to słusznie podniósł czcigodny prezes Koła, p. Jaworski, rzucona została zasłona na pewien rozdział dziejów dawnej biurokratycznej i absolutystycznej Austrji, a więc choć w części odpokutowane jej winy, przez co silniej się zadzierzgnie węzeł między teraźniejszą Austrją a naszym krajem, co dla obu stron wyjdzie z pożytkiem; wreszcie po trzecie i dla tego, że będziemy mieli rozwiązane ręce w naszych domowych finansach, będziemy tedy mogli ulżyć ciężaru podatkowego uginającej się pod nim ludności, a równocześnie jednak większe niż dotąd kwoty obracać na inwestycje produkcyjne.

Z tych tedy powodów należałoby się nam cieszyć z owej uchwały Rady państwa, gdyby tej radości nie zatruły niechętne, złośliwe, jadem nieprzebranej nienawiści przesycone głosy opozycji, zarówno jej posłów jak i jej publicystycznych organów. Takie potoki żółci wylała ta opozycja przy tej sposobności na nasz kraj, że zaprawdę trudno przypuścić, aby polityczne stronnictwo, mogące jej tyle wytwarzać, rozwijało się w normalnych warunkach Ogrom jednak tej nienawiści wskazuje nam wyraźnie, jak żal temu stronnictwu owego atuta i jak ono się gotowało, gdy przyjdzie kiedyś do władzy, zagrać go przeciw nam!

Za to też z naszej strony należy się wszelkie uznanie gabinetowi hr. Taaffego, że tak misternie i zręcznie przygotował sytuację i wreszcie we właściwej chwili przeprowadził ugodę. Dzisiaj dopiero, czytając opis tej namiętnej walki, jaka się przez dwa dni toczyła w Radzie Państwa, mamy całą świadomość tych trudności, które miał gabinet do zwalczenia. Teraz dopiero rozumiemy, dla czego przez lat siedem zwlekał hr. Taaffe z wniesieniem przedłożenia indemnizacyjnego do Rady państwa. Upadłoby ono niezawodnie, skoro po ugodzie czesko-niemieckiej, po stworzeniu więc atmosfery uczuć dodatnich w miejsce dawnej zaciekłości, wywołanej walką na noże, wznieciło jednak tyle jeszcze oporu i tyle żalu za tym atutem, którym lewica sądziła, iż zdoła trzymać nas jeszcze długo w szachu A gdyby upadło, to odroczyłaby się cała sprawa na długie lata, na te właśnie lata coraz większych niepewności, w które wkraczamy, a które nawet sędziwego Moltkego przejmują grozą.

Zasłużył się tedy naszemu krajowi, ale przedewszystkiem zasłużył się bardzo państwu hr. Taaffe, że ubił ten proces, którego istnienie i utrzymywanie dalsze przy życiu rujnowałoby ekonomicznie jedną wielką jego prowincję, a klinem rozsadzałoby jej stosunek do Monarchji. Zasłużyli się także państwu ci mężowie polityczni z innych klubów i stronnictw, którzy za ugodą głosowali. Spełnili oni patrjotyczny obowiązek i spełnili go świetnie, bo dla chwilowych i przemijających spraw i poglądów nie spuścili z oka wyższego celu i sprawy tak wielkiej, że mażącej winy przeszłości, a rzucającej promienne światło na przyszłość.

To też cześć i uznanie należy się im wszystkim i całemu gabinetowi hr. Taaffego od nas, ale nietylko od nas, jako mieszkańców Galicji, ale od nas jako także obywateli monarchji Habsburgów, bo jakkolwiek w rozwikłaniu sprawy indemnizacyjnej był specjalny interes Galicji, to jednak w wyższym jeszcze stopniu był w tem interes całego państwa, a sprawiedliwość oddana naszemu krajowi wyjdzie nietylko na nasz, ale i na całego państwa pożytek.

Korespondencje.

Wiedeń 15 maja.

(?) Wczorajsze posiedzenie Izby posłów, które się oficjalnie skończyło około godziny pierwszej w nocy, ale nieoficjalnie przetrwało do 2-iej godziny, a nawet i później, rozdrażniło wszystkich. Bo nietylko po zamknięciu posiedzenia trwała dalej ożywiona dyskusja w kołach poselskich, w najrozmaitszych grupach, a zdania się mocno ścierały, ale nadto irytowała wszystkich niepewność co do dzisiejszego rezultatu obrad, a więc stąd płynąca gorączka, która koniec końców najmocniejsze nerwy mogła rozstroić.

Odbywało się wczoraj w Izbie wszystko tak, jak się odbyć musiało, jednakże znaczenie tego posiedzenia zostało niesłychanie podniesione przez treść i formę przemówienia p. Jaworskiego. Zrazu szło wszystko spokojnie. Beer przemawiając za oddaniem sprawy indemnizacyjnej pod wyrok Trybunału państwowego, był umiarkowany, obiecywał nawet, że gdyby w tym trybunale Galicja przegrała, to przecież nie będzie płaciła setki miljonów, lecz Izba jakąś słuszną ugodę wynajdzie. Nie ma powodu podejrzywać dobrej wiary Beera, ale odsyłanie Galicji do miłosierdzia ewentualnego, zwłaszcza, gdy ona ma słuszność za sobą, to rzecz niesłychana. Słuchało mówcę posłów może 50 — zresztą cała Izba przebywała w korytarzach; mówię: cała Izba, gdyż była to powszechna mobilizacja klubów. Stawili się do apelu prawie wszyscy posłowie. Ministra Zaleskiego słuchała również tylko mała garstka, a przecież to, co wykazał, było nadzwyczaj silne. Udowodnił on, że wszystkie rządy począwszy od Bacha, uznawały potrzebę umorzenia rzekomego długu i zawarcia ugody, oraz, że sprawa odnosi się do wielkiego dziejowego faktu, nie może więc być wyłącznie rabulistycznie, po adwokacku traktowaną. Mówił płynnie i wyraźnie, ale zbyt cicho.

Inni mówcy za ustawą i przeciw niej nie zdołali Izby poruszyć, aż dopiero p. Jaworski wystąpił. Była to mowa ognista, był to gwałtowny, straszny wybuch oburzenia, wywołanego z jednej strony przewrotnemi mowami opozycji, z drugiej wspomnieniem wszystkich tych niesprawiedliwości, jakie popełniały w naszym kraju dawne absolutne rządy; a zakończeniem tego ognistego potoku wymowy był wywód, że Galicja robi podarunek państwu, a nie ono jej, bo rzuca zasłonę na rzeczy czarne, na grzechy dawne popełniane na niej. Wrażenie tej mowy było nieopisane, słuchała jej cała Izba z natężeniem niezwykłem, każdy czuł, że dzieje się rzecz wielka, że odgrywa się epilog jednego z niepięknych rozdziałów historji dawnej Austrji. Dzisiaj *N. F. Presse* już używa tej mowy na to, żeby judzić, drażnić, przepaście kopać, stwarzać sytuację bez wyjścia, głosić nieprzejednane kontrasta i nienawiści. Jest to wprost nieuczciwe tak wszystko wykrzywiać. Pan Jaworski przeciwnie z potężnym wyrzutem przeciw lewicy połączył ważną, niezmiernie doniosłą afirmacją. Wyrzut jej uczynił ten, że ona właśnie nie zdobyła się na to, żeby z ugody czesko-niemieckiej wyciągnęła konsekwencje w Izbie, że ona wojny nie zaprzestaje, podczas gdy Polacy mniemali, pragnęli, oczekiwali, że stosunki się zmienią. Jest to wyznanie polityczne, które będzie miało doniosłe następstwa. Powiedziano lewicy, że Polacy są gotowi z nią się porozumieć, ale ona musi się zmienić, umożliwić porozumienie. Nadto powiedziano jej na jakich warunkach może porozumienie nastąpić.

„Chcemy pracować z wami, ale nie pod wami“ — rzekł p. Jaworski. To znaczy: uznajemy was jako czynnik potężny, mający prawo zajmować stosowne stanowisko; ale my jesteśmy czynnikiem równej miary i wagi. Oto podstawa do porozumienia. Słowa te programowe nie zostały rzucone na wiatr, przypadkowo, nie na próżno wystąpił z niemi prezes K o ł a p o l s k i e g o; wypowiedział on je po głębokim namyśle, z całą świadomością ich znaczenia. Podczas całej dyskusji poprzedniej chodził p. Jaworski po Izbie, chodził i s u m o w a ł. Więc nie wykopał przepaści, nie zaszkodził ugodowej polityce rządu, przeciwnie zgromił tych, którzy nie stanęli na wysokości sytuacji i wytknął program przyszłości.

Więc też najważniejszym momentem tej nocnej debaty jest ten polityczny głos prezesa Koła; co do samej bowiem ustawy indemnizacyjnej, to na jej los dyskusja wcale wpływu mieć nie może.

Podnieść jeszcze muszę z wczorajszej dyskusji, że p. Kowalski mówił bardzo trafnie i przekonywająco za ustawą, jak również, że bardzo poważnie i dobrze przemawiał p. Gniewosz.

W tej chwili mówi Lienbacher i używa wszelkich sztuczek sofisterji i rabulistyki. Ale słucha go cierpliwie p. Madeyski i zaciera ręce, co Lienbachera mocno irytuje. Lienbachera niewiele osób słucha, ale za to wszyscy obiecują sobie wspaniałą biesiadę oratorską, gdy głos zabierze p. Madeyski. Rozdrażnienie dziś już mniejsze, a nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ustawa przejdzie większością co najmniej 16 głosów.

Rada państwa.

Wiedeń 15 maja.

W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania donoszę, że na wczorajszem posiedzeniu przemawiali jeszcze za przyjęciem ugody posłowie Gniewosz i Kowalski.

Poseł G n i e w o s z na podstawie aktów udowodnił, że roszczenia Galicji w tej sprawie są całkiem słuszne. Odczytał mianowicie niektóre protokoły z posiedzeń sejmu państwowego (Reichstagu) z r. 1848 — a z protokołów tych okazuje się, że już wówczas uznano obowiązek państwa do zapłacenia indemnizacji.

Dzisiejsze (413) posiedzenie zagaił wiceprezydent br. Chlumecki o godzinie 1 w południe.

Na ławie ministrów zasiedli wszyscy ministrowie, z wyjątkiem chorego br. Prażaka.

W obradach nad galicyjską s p r a w ą i n d e m n i z a c y j n ą zabrał pierwszy głos jeneralny mówca contra pos. L i e n b a c h e r i oświadczył, że będzie głosował za wnioskiem mniejszości, gdyż wniosek ten jest łagodniejszą formą przejścia do porządku dziennego. Następnie jurydycznemi sofizmatami starał się wykazać, że ugoda ta jest podarunkiem 106 miljonowym dla Galicji.

Argumenta p. Lienbachera były mniej więcej tego rodzaju:

„Ustawa cywilna nazywa darowizną zrzeczenie się jakiegoś czy to dobra, czy świadczenia, bez odszkodowania — a zatem ugoda ta jest darowizną; ja na to poradzić nie mogę. My — niemieccy posłowie — jesteśmy przynajmniej na tyle skromni, że prosimy w sprawie, w której prawa naszego wykazać nie możemy.

„Nazwano tu galicyjską sprawę indemnizacyjną haniebną plamą w dziejach Austrji. (Tak jest! na ławach polskich). W czemże polega cała ta sprawa? W cesarskich patentach; czy te może są haniebne? Ja protestuję przeciwko temu. O urzędnikach austrjackich mówiono tu w ten sposób, jak gdyby to byli włóczęgi, których całą rozkoszą było wyzyskiwać kraj. Któż to byli ci urzędnicy w czasach, o których mowa? Byli to: hrabia Henryk Clam-Martinitz, arcyksiążę Karol Ludwik, hrabia Stadion, arcyksiążę Maksymiljan, baron Sala, dr. Bach — czy może tych ludzi chciano obwiniać o to, że oni popierali wyzyskiwanie? — Któż to byli ci intruzi, których rząd posyłał do Galicji? Niemcy i Czesi. Czy są to może żywioły najzdolniejsze do wyzyskiwań? Być może, że ten lub ów zbłądził w Galicji, lecz jego przymiotów złych nie znano w chwili, gdy go posłano do Galicji. M o ż e o n d o p i e r o w G a l i c j i s t a ł s i ę z ł y m. (Oklaski na lewicy). Atmosfera, w której człowiek żyje i otoczenie wywiera wielki wpływ.

„Pomyślcie sobie panowie, jakie to wrażenie zrobi w Austrji, gdy ludy jej usłyszą, że Galicji dla tego darowano 106 miljonów, bo w r. 1848 ludność jej groziła powstaniem? Każdy sobie pomyśli, że dobrze jest grozić powstaniem, jeżeli się chce coś u rządu przeforsować.

„Nieraz zadawałem sobie pytanie, po co rząd właściwie wytoczył tę całą sprawę tutaj. Ona nam wszystkim bardzo nie na rękę. Przecież nie żądaliśmy jeszcze od Galicji zwrotu zapłaco-

---

Wspomnienia o „Słowiku“ i „Skowronku“ naszym

(Dokończenie.)

W liście moim do Lenartowicza wyraziłam nadzieję poznania go kiedyś i nawet przeczucie, że niedługo skreśli i on, tak jak Słowik nasz, krzyżyk nad moją głową. W niespełna półtora roku marzenie to zamieniło się w rzeczywistość, gdy pielgrzymka polska, do której i ja z siostrzyczką miałam szczęście należeć, zatrzymała się w powrocie z Rzymu we Florencji.

Znowu wiosna jaśniała z każdego liścia na drzewie, z każdego na niebie obłoczka, a Florencja, gród kwiatów, wonna i jasna, jak żadne z miast widzianych dotąd przezemnie, w szacie pięknej królowej przedstawiła się oczom naszym przy porannem słońcu. Niedziela to była, więc ogarnąwszy się nieco w hotelu, pobiegłyśmy najprzód do kościoła, a po wysłuchaniu mszy św., pierwsze nasze kroki były na Via Montebello (24) do najponętniejszego dla nas ze wszystkich skarbów Florencji — do Skowronka... Znowu większa część drogi przeszła mi w jakimś dziwnie miłem półśnie, do którego w mieście choćby nawet tak poetycznem jak Florencja, bardzo tylko silne wzruszenie ukołysać może człowieka.

Drugi raz w życiu podobne przechodziłam uczucia, tylko, że do dworku w Ville Preux zbliżałyśmy się z pewnym rodzajem trwogi i wahania, a tutaj serce bardzo biło mi ufnie, gdy przebiegłszy ciemne schody zapukałam do wskazanego nam przez kogoś mieszkania poety. Stara służąca, Włoszka, usłyszawszy wymówione przez nas nazwisko Lenartowicza, otworzyła drzwi prowadzące z kuchenki do pokoju — i jakoś w jednej chwili znalazłyśmy się przed uśmiechniętym do nas ojcowsko ukochanym Skowronkiem.

Powiedziawszy kto jestem i poznana natychmiast przedstawiłam poecie siostrę moję i jednę z naszych towarzyszek podróży, poczem wszystkie trzy złożyłyśmy na „dzień dobry“ w drżące od wzruszenia dłonie jego bukieciki z bratków i konwalij, które on przyjął bardzo mile.

— „Będę sobie wyobrażał — rzekł głosem tęsknym — że te konwalje w naszych uzbierane lasach, a wtedy podwójnie staną mi się drogie...“

O jak on rzewnie kochać musi te ojczyste bory, pola i łany, nad któremi tylko duchem unosić się może. Gdy mówił o nich widziałam w oczach jego całe morze tęsknoty. Oprócz tego cierpiał on wtedy i fizycznie, na jednę z tych długich, męczących chorób, których pozbyć się można tylko kilkakrotnem odbywaniem kuracji w Karlsbadzie. Na zapytanie nasze, kiedy wybiera się na to przepisane sobie miejsce kąpielowe, odpowiedział z ujmującą prostotą, że prawdopodobnie nigdy, bo jedna tam bytność na nicby się nie zdała, a na powtórzenie takowych zbyt małe ma fundusze. Uderzyło mi serce boleśnie. Jakże w tej chwili żałowałam, że, nie mówię już bogatą, ale choć zamożną nie jestem — z taką dziecięcą rozkoszą uklękłabym wtedy przed starcem i powiedziała z głębi serca: „Skowronku, pozwól, bym się podzieliła z tobą tem, co Pan Bóg dał. bo co moje — to i twoje, gdyż ja jestem Polką — a ty należysz do całego narodu“. Niestety pociecha ta nie była mi dana... chyba kiedyś zeszle ją Stwórca, ale tymczasem rok drugi ubiega, a zdrowie wieszcza tak nas wszystkich obchodzące, rujnuje się może coraz bardziej.

Pięknie mówi Lenartowicz o pracy, o nadziei, kilka też razy potrącił o te przedmioty tak w rozmowie jako też i przy wpisywaniu się nam, a zawsze w sposób nowy, odmienny, choć do jednego dążący celu. Gdy otworzył nasze pamiętniki, oglądałyśmy zachęcone przez poetę, który jest zarazem artystą - rzeźbiarzem, piękne utwory jego dłuta. Ileż ten skromny, niewielki pokoik zawiera skarbów z dziedziny literatury i sztuki, a wszystko tam tchnie nawskroś rodzimem, swojskiem uczuciem, wszystko, począwszy od zawieszonego nad łóżkiem obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, aż do ujętej w skromne ramki ryciny przedstawiającej chatynkę polską o słomianym dachu i studni z żurawiem.

Skończywszy wpisywania zaczął poeta na prośby nasze, odczytywać głośno jednę z ostatnich swoich poezyj, ofiarowaną rzemieślnikom polskim. Ileż w niej przebija się miłości i dla tej klasy ludzi najwięcej może pomijanej przez poetów — ile pragnienia by wszystkie stany zarówno służyły Ojczyźnie i wedle możności dźwigały ją z niedoli!... Gdy poeta zaczytany, a my zasłuchane, zapomnieliśmy o Bożym świecie — rozległ się naraz tuż nieopodal dźwięk uroczysty, radosnej pieśni naszej: „Wesoły nam dzień dziś nastał..“ Drgnęłyśmy wszystkie, a Lenartowicz pobladły nagle i nieopisanie wzruszony zerwał się ku oknu. Przed nim stała cała polska pielgrzymka i z setek piersi śpiew go dochodził polski — setki ócz bratnich w oczy jego serdecznie patrzyły.

Poeta spoglądał też na nich przejęty, milczący, a po obliczu jego spływały jedna za drugą gorące łzy...

Ustano na chwilę, a ktoś zaintonował „Serdeczna Matko“ na nutę „Boże coś Polskę“ i wtedy (ach nie zapomnę tego nigdy) starzec rozszlochał się tak potężnie, iż zdawał się, że łkanie pierś mu rozerwie. Kiedy umilkli, przewodnik pielgrzymki powitał naszego wieszcza w imieniu wszystkich kilku gorącemi słowy, na które tenże z trudnością panując nad wzruszeniem odpowiedział:

— „O bracia, bracia moi, jeżeli choć odrobinę zasłużyłem się Ojczyźnie, to mię w tej chwili aż nadto hojnie wynagrodziliście!“

— „Niech żyje wieszcz nasz! niech żyje Lenartowicz, huknęło z tysiąca blisko piersi, a „Skowronek“ odwdzięczył się im pełnym uniesieniem okrzykiem: „Niech żyje Polska!“

Szczupłość pomieszkania nie dozwoliła poecie ugościć rodaków pod swym dachem, zbiegł przeto spiesznie na dół, zarzuciwszy na siebie czamarę i konfederatkę i tam uściskał z uczuciem dłonie wszystkim po kolei, nie pomijając chłopków poczciwych, których nawet wyłączną jak się zdaje, kocha miłością...

Za chwilę wrócił do nas, a dwie jakieś towarzyszące mu panie, jakkolwiek nie młode już całowały z uszanowaniem ręce poety. Kiedy usiedliśmy wszyscy, na usilną prośbę nowoprzybyłych, Lenartowicz odczytał nam raz jeszcze w całości zaczęty poprzednio utwór swój poetyczny,— utwór, który jak wszystko, co z ust „Skowronka“ wychodzi, rozbudza w sercu nadzieję...

Dobrze nam tam było, serdecznie dobrze, ale kilka zaledwie godzin miałyśmy na zwiedzenie całej Florencji, nie można więc było odwlekać z pożegnaniem.

Za chwilę spoczęły po raz drugi w życiu na głowach naszych błogosławiące ręce poety, tylko, że w oczach tego, nie było łez, gdy kreślił nam na czole znak krzyża, owszem promieniały one w tej uroczystej chwili taką pełnią ufności, że można je było wziąć za proroctwo lepszych czasów...

— „O gdybyż to można żyć nam i wszystkim w bliskości naszego „Skowronka“ — mówiłam z przejęciem nie byłoby wtedy w Polsce ludzi małej wiary.“

— „Niestety — odrzekł poeta — nie wiele mielibyście pociechy, bo stary to już Skowronek, bardzo stary.“

— „Ale duch jego młody — zawołałyśmy jednogłośnie — a on musiał nam to przytwierdzić z ręką na sercu, bo przecież dopiero co odświeżył i odmłodził nasze własne dusze. choć co do wieku mogłaby każda z nas wnuczką być jego...“

— „Do widzenia, do najprędszego widzenia!“— wołałyśmy jeszcze ze schodów — a odpowiedź poety-skowronka brzmiała: „Bywajcie, ptaszyny moje polskie“ do widzenia, da Bóg. w zmartwychwstałej Ojczyźnie!...

M. K.

nych po dziś dzień zaliczek, corocznie wstawialiśmy na ten cel stosowne kwoty jako zaliczki zwrotne do budżetu i dalej będziemy wstawiali aż do roku 1898 — po co więc spieszyć się tak bardzo?

Mówią, że Galicja ma już napięty wyborny interesik z tej sprawy — bardzo dobrze — niech go sobie ma, ale nie na nasz koszt. Rząd źle zrobił wnosząc tę sprawę tutaj, bo albo doprowadzi do tego, że przerwie się ten łańcuch żelazny, na którym się opiera, albo też do tego, że wielu posłów niemieckich utraci zaufanie swoich wyborców. Ja nie chcę być w skórze tych posłów i dla tego głosować będę za wnioskiem mniejszości i proszę wszystkich, aby tak samo głosowali" (Brawo! na lewicy).

Jeneralny mówca pro poseł **Madejski** zwrócił się na wstępie swej mowy przeciw wczorajszym wywodom posła Magga, który wyraził oburzenie swe z powodu, że tak okropne zarzuty podnoszono przeciw austrjackim urzędnikom w Galicji. — Oburzenie to przynosi dr. Maggowi zaszczyt, jako człowiekowi, lecz świadczy o nieznajomości dziejów galicyjskich. Jako polityk powinien był dr. Magg wiedzieć, co to się działo w Galicji w owych czasach, a dzisiejsze jego oburzenie potęguje tylko historję cierpień Galicji w owych czasach. To, że polityk takiego kroju, jak dr. Magg nie zna historji Galicji, świadczy, że w Austrji nie rozumieją Polaków i uważają ich wciąż za cudzoziemców. — Zwracając się do wywodów posła Lienbachera, rzekł p. Madejski:

„Jeżeli p. Lienbacher występuje w tej sprawie jako sędzia, to dowodzi tem znów, że uważa Polaków jako cudzoziemców. Fakta, o których wspomniał p. Jaworski nie dadzą się zatrzeć z kart dziejowych. Bez wątpienia były w owych czasach w Galicji także niektóre piękne i szlachetne okazy urzędników, lecz cały system i główny korpus urzędników był taki, jak to p. Jaworski przedstawił. Nawet energja Józefa II. nie byłaby nic zrobiła w obec ówczesnego biurokratyzmu; dziś z mowy p. Lienbachera wieje po części ten sam duch biurokratyzmu. (Brawo na ławach polskich).

Trzeba się na tem stanowisku postawić, że patent z r. 1848 albo obowiązuje w całości — albo wcale nie, samowolą jednak jest wybierać z tego patentu to, co się komu podoba, a niekorzystne rzeczy wyrzucać. (Brawo! na prawicy). Patent z roku 1848 postanawia wyraźnie i niedwuznacznie, że chłopi nie są obowiązani do płacenia odszkodowania za zniesienie pańszczyzny i że ich zobowiązania państwo na siebie bierze. Poseł Lienbacher powołuje się dalej na § 6 ces. patentu z 12 marca 1851 i ten paragraf to jego jurydyczny „atut".

Ten paragraf rzeczywiście nie jest korzystny dla zapatrywań posłów galicyjskich, ale przemilczał ten, który się na to powoływał, że **patent ten wydany został dla wolnego miasta Krakowa** a do Galicji nie ma żadnego zastosowania. Z tego poznać można najlepiej, jakiemi to argumentami walczy strona przeciwna. (Brawo! na prawicy!) Stańmy zresztą na stanowisku życia prywatnego. Dwie strony mające ze sobą jakiś spór majątkowy mają dwie drogi załatwienia tego sporu, albo proces, albo ugodę, ugoda jednak tam tylko być może gdzie jest spór. Panowie jednak ze stronnictwa przeciwnego chcieliby tylko wtedy ugody, jeżeli Galicja powie, że jest winną, albo jeżeli trybunał państwowy tak orzeknie. Tu odpada pojęcie prawne ugody. Dopiero wtedy, gdyby trybunał państwowy zasądził Galicję na zapłacenie 106 miljonów i gdyby państwo jej tych wygranych 106 miljonów darowało — dopiero wtedy możnaby mówić o podarunku. — Celem patentu z roku 1848 było pozyskać chłopów dla dynastji i państwa, powiedziano więc chłopom: tę trzecią część sumy indemnizacyjnej, którą wy macie płacić, zapłaci państwo. Cel polityczny patentu osiągnięto; czyż teraz państwo ma prawo traktować Galicję gorzej aniżeli inne kraje? Czyż państwo ma prawo cofać słowo, dane ludowi przez Cesarza Austrji, czy ma prawo łamać jednostronnie patentami zagwarantowane zobowiązania państwowe i ukrócać prawa biednej ludności galicyjskiej? Akcja do jakiej dąży wotum mniejszości byłaby polityką wiarołomstwa i pogwałcenia praw. (Oho! na ławach lewicy. Poseł Kronawetter: Jeżeli nas trybunał zasądzi, to zapłacimy.) Wiem ja, że zaślepiona namiętność stronnicza i propagowane w gazetach szczucie krajów na siebie podziałało na niejeden umysł, zwłaszcza u ludności wiejskiej w krajach daleko od Galicji położonych i wzbudziło może w tych umysłach nienawiść do mojej ojczyzny, lecz zdaniem mojem namiętności powinny w tej chwili umilknąć, to też ufam w zamiłowanie do prawdy i wierność przekonań posłów austrjackich i spokojnie oczekuję wyniku głosowania." (Huczne oklaski na prawicy.)

Sprawozdawca mniejszości Dr. **Beer** zabrał jeszcze raz głos i zarzucał Drowi Madejskiemu, że przytaczał niedokładne cytaty historyczne, dalej zaprzeczał argumentom p. Jaworskiego, że szlachta galicyjska sama dążyła do polepszenia bytu chłopów. Przytem zacytował jakieś sprawozdanie hr. Stadiona, w którem powiedziano, że stany galicyjskie dążą rzeczywiście do polepszenia doli chłopów, jednak o tyle, o ile same przy tem nic nie stracą. Zdaniem mówcy patenty późniejsze są tak samo obowiązujące jak patent z roku 1848, a te późniejsze patenty wyraźnie orzekają, że Galicja jest obowiązaną płacić.

Ostatni głos zabrał sprawozdawca **Zeithammer** i odparł przedewszystkiem zarzuty podnoszone przez lewicę, że sprawa ta zanadto doryweczo i pospiesznie została wniesioną, gdyż parlament austrjacki zajmuje się tą sprawą od r. 1862. Co do kwestji prawnej udowodnił dr. Zeithammer, że podstawą całej tej sprawy jest patent cesarski z 17 kwietnia 1848, a bardziej może jeszcze reskrypt gubernjalny hr. Stadiona, wydany przed patentem. W reskrypcie tym wyraźnie powiedziano, że państwo zapłaci za chłopów indemnizację.

Wkońcu przypomniał dr. Zeithammer, że minister br. Bruck już w roku 1857 chciał Galicji odpisać dług indemnizacyjny, ale pod tem zastrzeżeniem, jeżeli Galicja nie będzie miała skąd tego długu zapłacić i jeżeli równowaga w budżecie będzie przywróconą. Oba te warunki są spełnione: Galicja jest biedna, a w budżecie doprowadzono do równowagi; zatem nic nie stoi na przeszkodzie przyjęciu ugody. (Brawo na prawicy.)

Przystąpiono do głosowania. Najprzód poddano pod głosowanie wniosek mniejszości, to jest odesłanie sprawy przed trybunał państwowy. — **Wniosek ten odrzucono 158 głosami przeciw 139** i uchwalono przystąpić do debaty szczegółowej.

Przeciw wnioskowi mniejszości głosowali oprócz Polaków następujący posłowie: Adamek, Alberti, Bazzanella, Belcredi, Blazek, Borcic, Ciani, Czernin, Czuperkovic, Debiasi, Deym, Dostal, Dürich, Engel, Fabian, Falkenhayn, Fanderlik, Ferjancic, Fischera, Fries, Gentilini, Gojan, Gregorec, Gregr, Hajek Fryderyk, Hajek Maksymiljan, Herold, Hladik, Hlavka, Hohenwarth, Hormuzaki, Hren, Jahn, Janda, Kathrein, Kaunitz, Kinsky, Klaic, Kleist, Klun, Kolowrat, Kossowicz, Kowalski, Krofta, Lupul, Malfatti, Mandyczewski, Mathon, Meznik, Mikyszka, Nabergoj, Nadherny, Ozarkiewicz, Papstmann, Palffy, Penk, Peric, Pleva, Poklukar, Pollak Leopold, Rieger, Rozkoszny, Salm, Schindler, Schneeburg, Szuklje, Schulz, Supuk, Serenyi, Siengalewicz, Skopalik, Slavik, Sochor, Spacek, Spaur, Spelina, Spindler, Steidl, Steyskal, Sternbach, Styrcea, Tonkli, Trojan, Vaszaty, Vesely, Vetter, Vitezich, Vojnovic, Vosnjak, Weisssteiner, Wiedersperg, Windischgrätz, Woldrich, Wolkenstein, Wratislaw, Zeithammer, Zierotin, Zotta, Zucker, Zacek.

Z polskich posłów nie przybyli na posiedzenie chorzy ks. Kopyciński i dr. Machalski.

Po krótkiej debacie szczegółowej przyjęto bez zmiany wszystkie trzy artykuły przedłożenia rządowego i o godzinie 8 minut 35 wieczorem zamknął przewodniczący posiedzenie i odroczył je do jutra, godziny 10 przed południem.

„Videant consules".

Pod tym tytułem wyszła w Kasselu broszura nieznanego autora która wnet zwróciła na siebie nietylko ogólną uwagę w Niemczech, ale nawet za granicami ich, a szczególniej wśród dyplomatów Francji i Rosji. Essencjonalną treścią broszury jest potępienie dotychczasowej pruskiej polityki zagranicznej, której twórcą i wykonawcą był Bismark. Utrzymują, że autor stoi blisko kół dworskich w Berlinie i jest dobrze obeznany z wielu zagadnieniami polityki pruskiej, z temi zaś zasadami politycznemi, któremi kierował się Bismark, nie zgadza się absolutnie, a nawet uważa je za szkodliwe dla rozwoju państwa niemieckiego. Poglądy autora, są tak pełne oryginalnej nowości, że uważamy za właściwe zaznajomić z nimi czytelników.

„Są rzeczy — pisze autor — które nie tylko głos opinji publicznej, ale nawet każdy człowiek uważa za pewniki stałe, niezachwiane, które nie potrzebują żadnych dowodów i żadnemi rozumowaniami obalone być nie mogą. Do takich pewników u nas w Niemczech zalicza się, od pełnych chwały lat 1866 i 1870, wiara w nieomylność naszej zewnętrznej polityki i w niezachwianą mądrość władz zajmujących się organizacją i zarządem naszej armji. Gwiazdą przewodnią dla pierwszej był zawsze Bismark, dla drugich—jenerał Roon."

„W istocie też *dawna* zewnętrzna polityka Bismarka była bardzo dobra — powiada dalej autor. — Nic mężowi temu zarzucić nie można. Tem dziwniejsza jednak była *późniejsza* jego polityka względem Francji i Rosji i wypływające ztąd ugrupowanie naszej armji. Stosunku naszego do tych dwóch państw żaden zimno i zdrowo myślący człowiek za dobry i nieomylny uważać nie może, przeciwnie każdy z niechęcią powinien odrzucić wszystkie środki, któremi oddane Bismarkowi i przez niego wspierane dzienniki usiłowały usprawiedliwić jego postępowanie.

„Gdy przypatrzymy się całej naszej polityce, widzimy, że głównem tłem jej było utrzymanie pokoju za każdą cenę. Nie znajdujemy w niej żadnych planów, któreby — opierając się na historycznym rozwoju państwa i na naturalnej rywalizacji z sąsiedniemi ludami — tworzyły podstawę tej polityki. Utrzymanie pokoju! — oto było jej jedynym celem.

„Lecz zapytajmy: jaką korzyść może przynieść ojczyźnie naszej ta polityka? Sąsiedzi uczą nas, że korzyści żadnych przynieść ona nie może. Austrja przekonawszy się, że ani u nas, ani we Włoszech nic nie zyska, zwróciła akcję swą na Wschód i wielkie robi tam postępy. A my cóż robimy? Nic! My skierowaliśmy zwrok nasz na Francję; lecz cóż tam zdobyć możemy nadto, co już zyskaliśmy? Nic. A przecież nie może naród tak wielki, jak nasz, ograniczyć się tylko na duchową propagandę i wyrzec się rozszerzania sfery swych interesów i wpływów; nie może zamknąć się w swych teraźniejszych granicach, bo marnie zginąćby musiał. Dowody tego znaleźć można na każdej stronnicy powszechnych dziejów. Nie ku Francji należy zwrócić ostrze naszych usiłowań; musimy znowu podjąć się naszej dawnej misji rozszerzania kultury między Słowianami, i pracując w tym kierunku, musimy zetknąć się z nimi i zetrzeć nieprzyjazne nam duchy."

„Bardzo często słyszeć można u nas zdanie, że interesa nasze w niczem nie są sprzeczne z interesami Rosji; zdanie to jest jednak całkiem fałszywe. Sprzeczność istnieje, tylko że do dziś jeszcze na jaw nie wyszła.

„Gdy kto na stosunek nasz z Rosją patrzy ze stanowiska czysto kupieckiego, to być może, że w pierwszej chwili zdaje się mu, że w istocie między nami a Rosją żadne nie zachodzą kolizje i że nic nie sprzeciwia się utrzymaniu wiecznego pokoju miedzy nami a nią. Zastanowiwszy się jednak głębiej nad tą sprawą, musi się przekonać, że owa zgodność i wspólność interesów jest tylko wrzekoma, i że prędzej czy później zatargi wybuchną. Potrzebujemy odbytu dla naszych fabrycznych wyrobów, a Rosja przecież wysokiemi cłami dobrze obwarowała się od ich przywozu. Lecz pominąwszy kupiecką stronę, musi każdemu zaraz wpaść w oko to, że interesa nasze i rosyjskie zetkną się kiedyś na jednym punkcie i do wybuchu będzie przyjść musiało — na punkcie polskim. Rosja, chcąc utrzymać swój trwały wpływ na wschodnią Europę, musi dążyć do tego, aby dla swych polskich prowincyj pozyskała choć skrawek morza.

„Już po siedmioletniej wojnie wyraziła Rosja, że miłemby jej było posiąść ujście Wisły, a nawet żądała tego, jako nagrody za pomoc oddaną w wojnie tej Prusom. Dziś Rosja o tem milczy, lecz cisza ta byłaby wielce nienaturalną, gdyby nie dyktowały jej względy chwilowe. Kwestję ujścia Wisły zamknięto w Petersburgu na tak długo, dopóki Rosja nie załatwi swych spraw z południową Słowiańszczyzną. Z drugiej strony my, już tylko przez to, że posiadamy prowincje zabrane Polsce, jesteśmy naturalnymi nieprzyjaciółmi Rosji. Wszak całe Prusy były ongi słowiańskie — dziś, prawda, są one niemieckie, jednak zawsze jeszcze geograficznie należą do przyległego Królestwa Polskiego, i gdy dziś mówimy o tem, że musimy utrzymać nasze stanowisko nad ujściem Wisły, to przez to właśnie wypowiadamy, że nie chcemy ustalać naszego stosunku do Rosji na podstawie nienaturalnych dzisiejszych granic, lecz że uwzględniamy także możliwy dalszy nasz pochód w słowiańskie kraje. I pod tym względem mamy największą słuszność.

„Spokój jest równoznaczny z zastojem, z cofaniem się. Stosuje się to do dziejów wszystkich krajów. Dalszy więc rozwój, rozszerzanie granic, jest dla nas kwestją życia lub śmierci.

„Potrzebujemy obszerniejszych morskich wybrzeży, większej pobrzeżnej ludności, abyśmy mogli pomyślnie pracować nad rozwojem naszej tak handlowej jak i wojennej floty; musimy rozciągnąć nasze panowanie nad całem morzem Baltyckiem, jako germańskiem, bo tylko przez to zdołamy handel nasz oprzeć na stałych podstawach.

„Wszystko to jednak osiągnąć możemy tylko przez wojnę z Rosją, boć z grzeczności nie poczyni nam ona tych ustępstw. Tak wszystkie okoliczności prą nas do konfliktu z Rosją, która również konieczność tę uznaje. Gdy raz śp. cesarz Fryderyk III, jeszcze jako następca tronu, rozmawiał o kwestji tej z carem, wyraził się car, że „*la question baltique*" będzie zawsze kością niezgody między obu państwami i wcale przekonać się nie dał, iżby ją można było usunąć.

„Rosja nigdy nie upuściła kwestji tej z oka, a jak poważnie zapatruje się na nią i jak uważa za konieczne zniszczenie niemieckiego żywiołu w prowincjach nadbałtyckich, dowodzi brutalne prześladowanie przez jej rząd Niemców nadbałtyckich. My również nie możemy kwestji tej bagatelizować. Walka germanizmu z panslawizmem musi być cechą najbliższej epoki dziejowej. Rosjanin jest największym naszym nieprzyjacielem. Udowadnia on to prześladowaniem wszystkiego, co niemieckie, i głośno wypowiadanemi zdaniami o konieczności wyparcia wszystkich Niemców z Rosji".

Z tych przesłanek wyprowadza autor wniosek, że Niemcy powinny zawrzeć ugodę stałą z Francją i zadowolnić jej żądania, aby mogły wszystkie swe siły skupić na wschodnich granicach państwa przeciw Rosji. Autor mówi, że był wprawdzie czas, w którym można było wypowiedzieć drugi raz wojnę Francji, i zmusić ją na zawsze do milczenia, ale „niestety czas ten minął niepowrotnie". Był nim rok 1887, w którym Niemcy mieli już nowe karabiny magazynowe, podczas gdy Francuzi posługiwali się jeszcze swojemi staremi karabinami systemu Grasa. Donioślość chwili tej pojął i śp. cesarz Fryderyk III, który wówczas jako następca tronu wraz z hr. Moltkem doradzał wypowiedzenie Francji wojny, ale „niestety zamiary te rozbiły się o upór Bismarka, który w mądrości swej fatalny błąd popełnił".

„Wówczas wojnę z Francją łatwo można było prowadzić. Niemcy pod każdym względem wyżej od niej stały, a przyjaźń Niemiec z Rosją była jeszcze tak wielką, że ze strony jej żadne nie groziło niebezpieczeństwo. Dziś wszystko wielce się zmieniło. Najnowsze urządzenia wojenne we Francji nie ustępują w niczem niemieckim. Francja oparła się o Rosję, zawarła z nią przyjaźń i gotowa jest w każdej chwili do boju. Rosja również miała czas ulepszyć swe wojenne sprawy, a zresztą rozporządza ona tak ogromną liczbą ludzi, jak żadne inne państwo. Dziś Niemcy, rozpocząwszy wojnę, staną w obec dwóch silnych nieprzyjaciół, którym same podołać nie będą wstanie. Po nie wczasie Bismark spostrzegł swój błąd i chcąc mu zaradzić zawarł sojusz z Austrją i Włochami. Lecz sojusz ten nie jest żadną rękojmią dla Niemiec — bo nie jest on wiecznym i jest zależny od tendencji politycznych obu mocarstw, które zmieniać się mogą, jak również od osób, które dzierżą ster rządów w tych monarchjach. Dziś nic już nie pomogą żadne głaskania lub drażnienia Rosji. Nie w tę stronę należy się Niemcom zwrócić. Pierwszem ich zadaniem powinno być pokojowe ukończenie rachunków z Francją. Gdy z francuskiej strony żadne niebezpieczeństwo Niemcom zagrażać nie będzie, wtedy dopiero mogą one śmiało wystąpić przeciw Rosji w obronie swych interesów i swych uciskanych rodaków; wtedy dopiero mogą pracować nad dalszym swym rozwojem nad **rozszerzeniem granic państwa**. Spokój z Francją, wojna z Rosją! — oto co powinno być myślą przewodnią dzisiejszej polityki niemieckiej. Dziś już czas największy zacząć naprawiać te błędy, które popełnił w ostatnich czasach Bismark, przez swą pychę, upór i dziwną przyjaźń dla Rosji."

Taka jest treść i konkluzja tej broszury. Autor, o którym mówią, że należy do przyjaciół Wilhelma II, apetyt ma nielada, zjeść naszej ziemi chciałby więcej, niż zjeść proponował lat temu pięćdziesiąt pruski jenerał Knesebek. Lecz choć wielki ten apetyt, trzeba jednak przyznać, przeniósłszy się na stanowisko niemieckie, że chorobliwym nie jest Kto nie kroczy naprzód, ten się cofa, bo wszyscy w około wyprzedzają go. Broszura ta daje sporo do myślenia choćby dla tego, że tak dużo o niej się mówi: znać potrąciła o myśli żywione w głębinach dusz.

Z Izby sądowej.

(*Napad rozbójniczy.*)

Wczoraj odbyła się przed ławą sędzią przysięgłych rozprawa przeciw lokajowi Janowi Pączkowi oskarżonemu o zbrodnię usiłowanego morderstwa rozbójniczego na osobie chlebodawczyni swej p. Berty Jampollerowej.

Rozprawie przewodniczył radzca p. Hołyński, oskarżenie wnosił zastępca prokuratora dr. Sumper, oskarżonego bronił dr. Dobrjański.

Akt oskarżenia na podstawie zeznań złożonych w śledztwie przez oskarżonego i świadków skreśla historję tej zbrodni w następujący sposób.

Od marca b. r. zostawał Pączek w służbie u pp. Jampollerów, którzy zajmowali przy ul. Kraszewskiego l. 1 mieszkanie złożone z 5 pokojów, 2 przedpokojów, kuchni i pokoju dla lokaja. Dom Jampollerów składał się z 7 osób a mianowicie z p. Filipa Jampollera i jego żony Berty, dwojga ich dzieci, guwernantki, kucharki i lokaja Jana Pączka, stojącego dziś przed Trybunałem sędziów przysięgłych.

Dnia 2 kwietnia b. r. p. Filip Jampoller zmuszonym był wyjechać w ważnym interesie na dwa dni do swych dóbr i odjeżdżając pozostawił żonie swej klucze od kasy, w której znajdowało się kilkaset złr. gotówką, książeczki kasy oszczędności na przeszło 9.000 złr., rozmaite losy, kosztowności itp. Oprócz tego miała p. Jampoller przy sobie pugilares w którym było kilkadziesiąt złr.

Pączek mimo, iż niedługo jeszcze zostawał w usługach, o wszystkiem był bardzo dobrze poinformowany, gdyż jak zeznają świadkowie, kucharka Kilarska i 10-letni syn p. Jampollerów Maksymiljan okazywał on nadzwyczajną ciekawość, wszystko go interesowało i często wypytywał się, gdzie pan i pani chowają od kasy klucze, czy w kasie są pieniądze, czy kasę łatwo kluczami otworzyć itp. Szczególniej zaś dopytywał się kucharki Kilarskiej o to, kiedy p. Jampoller wyjedzie na wieś. W dniu, w którym została spełnioną zbrodnia, Pączek miał sposobność zobaczyć jak p. Jampoller wydobyła z kasy 200 zł. i dała je Kilarskiej na zakupno potrzebnych wiktuałów na święta. Powróciwszy z miasta oddała Kilarska p. Jampollerowej 60—70 zł. pozostałych jej z kupna. Pączek widział jak p. Jampollerowa pieniądze te do swego pugilaresu schowała.

Wieczorem dnia 3 kwietnia b. r. udała się p. Berta J. wraz ze swą 8-letnią córeczką, która zwykle sypiała w pokoju guwernantki, po kolacji na spoczynek do swej sypialni, gdzie znajduje się także kasa, i zamknęła drzwi prowadzące z pierwszego przedpokoju do jadalni i drzwi z salonu do sypialni na klucz. O tem, że p. Jampollerowa drzwi od sypialni zamknęła, Pączek wiedzieć nie mógł, tem bardziej, że zwykle, gdy p. Jampoller był obecnym w domu drzwi tych na noc nie zamykano. Leżąc w łóżku usłyszała p. Jampollerowa jak po godzinie 10 wieczorem Pączek wszedł do jadalni i położył srebro stołowe, używane przy kolacji w jadalni na stole; zauważała również, że wychodząc z jadalni Pączek otworzył drzwi prowadzące z przedpokoju do jadalni, które były zamknięte. Okoliczność ta, że Pączek srebra te złożył w jadalni, a nie jak było we zwyczaju na stole w przedpokoju, zdziwiło wprawdzie p. Jampollerową, ale nie przywiązywała do niej żadnego znaczenia i, zgasiwszy światło, zasnęła koło północy. Zaledwie jednak usnęła, posłyszała jakiś szelest koło drzwi sypialni, tak jakby kto próbował, czy drzwi są otwarte. Obudziwszy się przeto usiadła n łóżku i poczęła słuchać, że jednak szelest się nie powtórzył, myślała, iż było to tylko senne złudzenie. Około godziny 2ej po północy zbudził ją znów nowy szelest. Obudziwszy się, posłyszała teraz wyraźnie, że ktoś porusza klamką we drzwiach dzielących salon od sypialni, które były zamknięte na klucz, a na jej pytanie „kto tam?" usłyszała odpowiedź „to ja". Poznała głos Pączka, który ją uwiadomił, że przyszedł listonosz z telegramem. P. Jampollerowa wstała z łóżka, otworzyła drzwi od sypialni, przez wpół uchylone drzwi podała Pączkowi dziesięcio-centówkę dla listonosza i kazała mu przynieść telegram. Pączek oświadczył atoli, że pani musi wyjść sama, bo listonosz, który czeka w sieniach, telegramu wydać mu nie chciał. P. Jampollerowa ubrała się tedy w szlafrok i wziąwszy z sobą zapaloną świecę, wyszła do salonu a stamtąd do jadalni. Nagle w jadalni Pączek, który szedł za nią, rzucił się na nią i począł ją dusić. P. Jampollerowa w pierwszej chwili z przestrachu straciła przytomność, lecz po chwili odzyskawszy ją, z całym wysiłkiem swych sił, które przestrach i bojaźń powiększyły, zdołała się wyrwać z rąk napastnika, wybiegła na galerję i poczęła wołać o pomoc. Na krzyk jej przybiegła kucharka Teresa Kilarska, a po chwili stróż Bobik, jego żona i furman Michał Poliwczyński. Na pytania ich co się stało, p. Jampollerowa przerażona nie mogła dać żadnej odpowiedzi, a ci, gdy przeszukawszy pokoje, nic podejrzanego nie znaleźli, nie wiedzieli jak sobie wytłumaczyć ciągłe wołanie p. Jampollerowej „ratujcie, bo dzieci i mnie mordują". Zwróciło to jednak ich uwagę, że nie ma Pączka, wpadli więc do jego pokoju i tutaj zobaczyli, że łóżko jego nie było pościelone i jego nie było w pokoju.

Pączek bowiem gdy widział, iż ofiara jego z rąk mu się wymknęła i że na jej wołanie pomoc już przybywa, wyskoczył z balkonu na ulicę, i tak jak był boso, bez kapelusza, bez okrycia, począł uciekać ulicą Ossolińskich, a gdy koło gmachu pocztowego zobaczył policjanta, skręcił w ulicę Kopernika i począł nią pędzić w górę. Policjant ujrzawszy tę podejrzaną postać, puścił się za nim w pogoń. Gonitwa ta trwała aż do stawu Pełczyńskich, do którego Pączek wskoczył, chcąc się utopić, bo — jak powiada — pływać nie umie. Gdy jednak zimna woda go otrzeźwiła, zaniechał zamiaru samobójstwa, lecz powróciwszy do brzegu, dał się aresztować i odprowadzić do komisarjatu policyjnego. W drodze opowiadał Pączek policjantowi, że jest lokajem u pewnej hrabiny przy ulicy Kraszewskiego, że zbudzony dzwonkiem elektrycznym, wpadł do sypialni hrabiny i gdy usłyszał jednak wołanie jej, że ją mordują, tak się przestraszył, iż wyskoczył przez okno i pobiegł sam nie wie dokąd. Tak samo zeznał i przed komisarzem policyjnym.

Tyle akt oskarżenia. Po odczytaniu jego rozpoczęła się właściwa rozprawa. Do sali wprowadzono oskarżonego Pączka, i przy natężonej uwadze licznie zebranej publiczności, wśród której płeć piękna przeważała, rozpoczęło się jego przesłuchanie.

Oskarżony liczy lat 32, jest blondynem, niskiego wzrostu i wątłej budowy. Przedstawia się dość sympatycznie i wcale nie robi wrażenia rabusia; tylko wzrok ponury i niepewny zdradza, że nie bardzo czysta dusza mieszka w tem wątłem ciele. Na wezwanie p. przewodniczącego opisuje szczegółowo cały wypadek, z największym spokojem i cynizmem opowiada, jak dusił p. Jampollerowę, ale twierdzi, że wcale nie miał zamiaru zamordowania jej, chciał sobie „wziąć" tylko kilka zł., które mu były potrzebne Na zapytanie przewodniczącego, dlaczego chcąc kraść tylko, dusił swą panię, odpowiada, że gdy mu się nie udało wejść niespostrzeżenie do sypialni, dostał „pomięszania" i chwycił ją za gardło. Nie umie także wyjaśnić, dla czego potrzebując parę guldenów, nie skradł raczej srebra, lecz zakradał się do sypialni. W ogóle w zeznaniach jego panuje wielki chaos i często są one wręcz sobie przeciwne. Następnie przesłuchano świadków. Główny a właściwie jedyny świadek tej nocnej sceny p. Berta Jampollerowa 46-letnia brunetka, wzrostu słusznego silnie zbudowana, opowiada szczegółowo o sposobie, w jaki zamach został wykonanym, i wyraża przekonanie, że Pączek chciał ją w łóżku udusić i zabrać pieniądze, i tylko ta okoliczność, że drzwi sypialni były zamknięte, unicestwiła jego zamiary.

Rzeczoznawcy sądowi dr. Lukas i Gostyński wyjaśniają, że pani Jampollerowa zawdzięcza życie swe tylko tej okoliczności, że Pączek chwycił ją źle rękami, za szyję z tyłu, a nie za krtań. Gdyby Pączek przydusił był krtań choć jedną ręką, byłaby p. J. straciła przytomność i padła na ziemię, a wtedy mógłby był z nią Pączek zrobić, coby mu się podobało.

Zeznania reszty świadków p. Filipa Jampollera, jego 10-letniego syna Maksymiljana, kucharki Teresy Kilarskiej, małżeństwa Bobików i furmana Poliwczyńskiego, są mniejszej wagi, gdyż odnoszą się do ubocznych okoliczności i malują tylko przestrach p. J. po zamachu.

Charakterystyczną jest skarga Pączka na policjanta Dmytrejczuka. Pączek opowiada bowiem, że gdy brodząc w wodzie Pełczyńskiego stawu wołał do policjanta, że się topi, ten spokojnie stał nad brzegiem stawu, i zawołał jeszcze do Pączka „tem lepiej, top się, będzie na świecie mniej jednego draba." Po przeprowadzonem postępowaniu dowodowem postawił Trybunał sędziom przysięgłym dwa pytania, pierwsze główne o zbrodnię skrytobójczego morderstwa, i drugie dodatkowe na wypadek zaprzeczenia pytania pierwszego o zbrodnię rabunku.

Po prokuratorze, który udowadniał raz jeszcze winę Pączka, i prosił sędziów przysięgłych o potwierdzenie pytania pierwszego, przemawiał obrońca Pączka dr. Dobrjański i usiłował pp. przysięgłych przekonać, że w sprawie tej nie ma żadnych oznak zamiaru spełnienia morderstwa lub rabunku bo chodzi tu tylko o zwykłą kradzież.

Po przemówieniu przewodniczącego p. radzcy Hołyńskiego, który streścił po krótce cały przebieg rozprawy, sędziowie przysięgli po półgodzinnej naradzie 9 głosami potwierdzili pytanie pierwsze. Trybunał uznał w obec tego Jana Pączka winnym zbrodni usiłowanego skrytobójczego rozbójniczego morderstwa i skazał go na 8 lat ciężkiego więzienia obostrzonego postem i ciemnicą. Oskarżony przyjął wyrok zupełnie obojętnie.

Mały Fejleton.

Z Naddniestrzańskiej Topolnicy.

I.

„W góry w góry miły bracie
„Tam swoboda czeka na cię".
. . . .
Wincenty Pol.

Któż się nie pisze na to wezwanie — i któż doświadczywszy uroku górskich okolic nie przyklaśnie naszemu poecie?

Górskie okolice nęcą swoim powabem i rozmaitością krajobrazów. Strumienie przeźroczyste, rwące ruczaje i srebrzyste rzeki; urozmaicona barwna roślinność, wonne lasy i łąki jak kobierce o żywych barwach, uzdrawiające wody mineralne i zdroje czystej kryształowej wody, a nadewszystko balsamiczne zdrowe powietrze górskich okolic, sprawiają, że człowiek wśród tych nęcących powabów przyrody przyjemniej i swobodniej oddycha.

To też od niepamiętnych czasów udawali się ludzie w góry, czy to w celach uzdrowienia i pokrzepienia ciała, czy też dla wypoczynku.

Już bowiem starożytne narody umiały ocenić te przymioty górskich okolic; a czem były góry Ithaki dla starożytnych Greków, tem Apeniny i Alpy były dla starożytnych Rzymian. Pełen zachwytu opis czarującej okolicy nad jeziorem Como u podnóża Alpejskiego skreślił nam Horacy.

Niezliczona też ilość monografji i opisów górskich okolic Europy — przywabiają nas i zachęcają do ich odwiedzania, a w porze sezonowej zwłaszcza przy dzisiejszych ułatwieniach komunikacyjnych zaludniają się górzyste okolice tłumami turystów.

Lecz nie tylko Alpejskie okolice: Włoch, Szwajcarji, Tyrolu, Salzburga, Wyższej Austrji, Styrji i Karyntji, tudzież słynne czeskie uzdrojowiska u podnóża olbrzymich i kruszcowych gór cieszą się rozgłosem i przyjmują liczny rok w rok zwiększający się zastęp gości z różnych części świata, ale dzięki patryotycznym usiłowaniom naszych lekarzy i przyrodników, dzięki munificencji zacnych obywateli kraju, subwencji Rządu i Sejmu krajowego, tudzież pracy ciał naukowych, a wreszcie uznania godnemu poparciu publicystyki naszej, wzrasta liczba osób odwiedzających nasze krajowe zakłady kąpielowe, a przecudne okolice Tatrów i zielony Beskid doczekały się już zasłużonego uznania i rozgłosu.

Mniej słynną jest okolica u górnego Dniestru położona — chociaż tak pod względem klimatu uzdrawiającego i pięknych krajobrazów w niczem nie ustępuje innym miejscowościom słynącym z podobnych zalet.

Mianowicie tuż za Staremmiastem położony nad Dniestrem Terszów, dalej uroczy Spas i Bukowiska, a wyżej u dopływu do Dniestru wartkiej Topolniczanki, w jej dolinie rozlegająca się Topolnica i Turze od dawna są znane jako miejsca klimatyczne kuracyjne, a co roku przybywa do tych miejsc nie mały zastęp kuracjuszów używających żętycy i rzecznych kąpieli, a nadewszystko balsamicznego zdrowego powietrza, i wraca stąd z pożytkiem wielkim dla zdrowia.

Od dawna istniejący zakład żętyczny państwa Rudnickich w Topolnicy, staraniem p. Błażeja Rudnickiego powiększono w ostatnich czasach; zaś w sąsiedztwie tegoż zakładu w podobnym celu przed wielu laty przez lwowskiego obywatela p. Dymeta postawiony z komfortem obszerny budynek, który później do innego użytku był obrócony, obecnie przez nowonabywców odrestaurowano i napowrót do pierwotnego przeznaczenia przygotowano.

W skutek tego Topolnica może dziś wygodnie pomieścić znacznie więcej niż dawniej osób pragnących korzystać z błogich skutków pobytu w górach podczas sezonu kąpielowego. Owóż nie od rzeczy będzie podać ku pożytkowi powszechnemu niektóre szczegóły o naddniestrzańskiej Topolnicy i o tutejszym zakładzie kąpielowym.

Topolnica, oddalona o cztery mile od Sambora i tyleż od Chyrowa, leży tuż przy murowanym gościńcu, wiodącym z pomienionych miast na Turkę do Węgier; posiada zatem wszelkie warunki dogodnej komunikacji. — Codzienną pocztę przywozi regularnie tutaj pocztyljon z Turzego o $^{3}/_{4}$ mili stąd odległego do Zakładu, a listy itd. zabiera stąd na pocztę.

Stacja telegraficzna znajduje się w Staremmieście, o dwie mile stąd odległym. Staremiasto jest siedzibą starostwa, rz. kat. i gr. kat. probostwa, sądu powiatowego, tudzież rady powiatowej i innych państwowych i autonomicznych urzędów, posiada wzorową aptekę i ma obecnie dwóch zdolnych lekarzy.

Topolnica leży w bocznym dopływie Dniestru w dolinie okolonej górami, które ją od północnych i zachodnich wiatrów chronią, i to jest jej pryncypalną zaletą. Klimat ma przytem bardzo łagodny, roślinność, mianowicie w dolinie, bujną, a u wzgórzy aromatyczną, czemu zawdzięcza balsamiczne, zdrowe powietrze. Z tych przymiotów od niepamiętnych czasów słynie i przez lekarzy do pobytu podczas sezonu kąpielowego od dawna już zalecaną bywa.

Lecz nietylko dla cierpiących osób zaleca się pobyt w tym klimacie i przynosi — mianowicie w chorobach piersiowych i żołądka — nader zbawienne skutki; ale głównie dla osób szukających w porze letniej wytchnienia i wypoczynku, kwalifikuje się ze wszech miar do pobytu zakład w Topolnicy; znajdą oni bowiem tutaj wszystkie dogodności przyjemnego pobytu w zakładzie kąpielowym a do tego pod nader umiarkowanemi warunkami.

Tak w zakładzie państwa Rudnickich jak na Dymetówce znajdą wygodne pomieszczenie, skromnie urządzone schludne pokoje, usługę wprawną i chętną, kuchnię wiejską zdrową, mianowicie wikt kompletny, t. j. kawę lub herbatę, drugie śniadanie lub żętycę albo mleko prosto od krowy, potem obiad składający się z czterech potraw, podwieczorek i kolację.

W każdym z tych zakładów urządzono wspólny salon i jadalnię, gdzie się skupia życie towarzyskie. Tu urządza się wspolne spacery i wycie-

czki do bliskich i oddalonych miejsc, słynnych z widoków i pięknej przyrody.

Tu się odbywają muzykalne wieczorki, aranżuje się wspólne zabawy i tańce, a w dnie słotne gry towarzyskie dla osób młodszych, ale i o starszych pamiętano także, aby na życzenie mieli wista, preferansa lub taroka. Znajdą też tu kuracjusze i dzienniki krajowe, które zakład prenumeruje.

Tuż przy zakładzie płynie Topolniczanka, gdzie dla użytku gości urządzono w miejscach stosownych rzeczne kąpiele od dawna cieszące się sławą zbawiennych skutków.

Zaś nieposlednią zaletą zakładu w Topolnicy jest taniość, albowiem za całe utrzymanie i wszystkie wyliczone dogodności przy użyciu osobnego pokoju płaci się 60 zł., a przy użyciu jednego pokoju na dwie osoby tylko po 50 zł. od osoby miesięcznie.

W zakładach zagranicznych taksa kuracyjna i koszt za samo mieszkanie niemal tyle wynoszą.

Z czystem sumieniem można więc zakład w Topolnicy polecić publiczności pragnącej korzystać z darów tutejszej przyrody i z dogodnych warunków, jakie powyżej opisałem.

Mieczysław Treter.

Sprawy krajowe.

W Gazecie urzędowej czytamy: —

„W ostatnich czasach obiegały w kraju pogłoski, jakoby uchwalone na zjeździe ruskich przewódzców we Lwowie postulaty podziałowe, nie były tylko „pobożnemi“ życzeniami, lecz miały realniejszą podstawę, mianowicie poparcie czy też zachętę ze strony osób, zostających w pewnym stosunku z Ministerstwem spraw zagranicznych.

„Chociaż pogłoski te, znające dobrze stosunki krajowe, od razu nieprawdopodobnemi się zdawały a zanotowane w prasie krajowej znalazły w niej równocześnie stanowcze odparcie, — to wszakże uważaliśmy za stosowne rzecz zbadać bliżej i dojść do źródła owych pogłosek. To też obecnie z całym naciskiem zapewnić możemy tych, którzyby żywili jakąkolwiek w tym względzie wątpliwość lub obawę, że wzmiankowane pogłoski najmniejszej nie miały podstawy. Ministerstwo spraw zagranicznych ani bezpośrednio, — co się samo przez się rozumie, — ani pośrednio, to jest przez osoby choćby z niem w najdalszym zostające stosunku, nie miało i nie ma w tej sprawie żadnego udziału i w ogóle wszelkim tego rodzaju agitacjom i dążeniom było i jest najzupełniej obce.“

Kronika.

Lwów 17 maja.

Obiad na cześć hr. Taaffego dawało wczoraj Koło polskie w restauracyi Sachera o godz. 5 po południu.

Z Uniwersytetu. P. Ignacy Zakrzewski z Tarnopola otrzymał w uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora filozofji.

Ślub. Dnia 15. bm. odbył się we Lwowie ślub p. Karola Roszkiewicza fotografa z panną Julją Szetler.

W Tarnowie odbył się ślub p. Józefa Jakóbowskiego auskultanta sądowego z panną Wandą Jacobi.

Wydział krajowy, wykonując prawo przysługujące mu wedle nowej ustawy gminnej dla 30 większych miast Galicji, ustanowił jako najniższą płacę, które mają pobierać burmistrze w Białe, Bochni, Wieliczce i Złoczowie, kwotę 1.000 zł., dla ich zastępców i dla starszych assesorów kwotę 200 zł. Oznaczył dalej, że burmistrze w Buczaczu, Jaśle i Wadowicach mają pobierać najmniej po 800 zł. rocznej płacy, ich zaś zastępcy i starsi assesorowie po 200 zł. Wreszcie wyznaczył, jako najniższą płacę burmistrzów w Drohobyczu i Trembowli po 1400 zł., płacę ich zastępców i starszych assesorów po 250 zł. a wreszcie orzekł, że burmistrz w Krośnie ma pobierać najmniej 600 zł. rocznej płacy, jego zaś zastępca i starsi assesorowie po 150 zł.

Samobójstwo. We wsi Romanówce pow. trembowelskiego powiesił się Mateusz Zawadzki, zarobnik. Przyczyna samobójstwa była zapewne nędza.

Zmarli. W Krakowie zmarł Karol Blich inżynier namiestnictwa z Tarnowa. Stanisław Kuźmański, kupiec zmarł w Czerniowcach w 65 r. życia. — Ks. Wojciech Gurowicz proboszcz w Martynowie nowym zmarł w 70 r. życia. — Wiktor Śliwiński, emerytowany komisarz powiatowy, zmarł w Krakowie w 62 r. życia. Juljusz Rucz, właściciel dóbr z Królestwa, zmarł w Krakowie w 69 r. życia. — W Londynie umarła 1 maja w 70 roku życia Anna de Chapins Popowska, wdowa po śp. Hieronimie Nowina Popowskim majorze byłych wojsk polskich. — Onufry Nestor Zakliński, dr. wszech nauk lekarskich, zmarł w Kozłowie.

Nagła śmierć. Wczoraj rano znaleziono na otwartym strychu domu pod l. 7, przy placu Gołuchowskich, zwłoki mężczyzny klasy robotniczej, już skostniałe. Po skonstatowaniu przez lekarza miejskiego dr Krobickiego, iż śmierć nastąpiła skutkiem apopleksyi, oddano zwłoki, w których poznano Antoniego Stockiego pochodzącego z Pomorzan, do kostnicy głównego szpitala.

O okradzeniu cerkwi donoszą z Trembowelskiego. W nocy z niedzieli na poniedziałek zeszłego tygodnia, jakiś niewyśledziony złoczyńca, dostał się za pomocą drabiny cerkiewnej, przez niezakratowane okno, do cerkwi w Romanówce, i spuściwszy się po sznurze do wnętrza cerkwi, poczynił w niej liczne spustoszenia. Szukając pieniędzy, porozbijał wszystkie szafy i skarbony, połamał świece a przybory kościelne porozrzucał na podłodze. Zdobycz nie była wielką, gdyż zabrał tylko 25 złr. gotówki i książeczkę udziałową bractwa po 10 zł. Żandarmerja śledzi za zbrodniarzem.

Zecerzy pracujący w drukarniach krakowskich zażądali podwyższenia zarobku. W zgromadzeniu wszystkich towarzyszy drukarskich wybrano komisję i jej polecono wypracowanie nowego cennika. Komisja spełniła to zadanie, a gdy nowy cennik uzyskał zatwierdzenie ponownego zgromadzenia towarzyszy, wybrano trzech delegatów do traktowania z pryncypałami. Wybrani delegaci zaopatrzeni pełnomocnictwem, podpisanem przez wszystkich towarzyszy, wręczyli nowy cennik przełożonemu drukarskiego cechu i oczekują obecnie na propozycję pryncypałów. Dawniejszy, do dziś w używaniu będący cennik krakowskich drukarń, pochodzi jeszcze z r. 1872 a pomimo kilkakrotnie ponawianych żądań towarzyszy utrzymywał się dotąd w swej mocy.

Jeden z najstarszych zabytków naszej przeszłości dziejowej zabrały przed kilku dniami fale Wisły. Zabytkiem tym były ruiny zamku w Złotoryi, sławnej z wojen krzyżackich i z dziejów Władysława Białego. W tych dniach podmyte nurtami Wisły, runęły do wody.

Z Poznania otrzymujemy smutną wiadomość, że w nocy z 15 na 16 bm., zmarła tam w klasztorze Sióstr Miłosierdzia Anastazja z Jełowickich hr. Dieduszycka, która skutkiem straty kilkorga dzieci i różnych ciężkich nieszczęść rodzinnych uległszy nieuleczalnej melancholji schroniła się przed pięciu laty w zacisze klasztorne. Śp. Anastazja urodzona w roku 1842 na Wołyniu w Wiosce Woskodawy, poślubiła Izydora hr. Dzieduszyckiego, a poświęciwszy się całą duszą wychowaniu dzieci, najpierw pracowała na tem polu piórem, wydając liczny szereg dzieł wychowawczych, następnie zaś przyjęła posadę nauczycielki w żeńskiem Seminaryum nauczycielskiem w Krakowie. Idąc za szlachetnemi tradycjami zasłużonego rodu Jałowickich, śp. Anastazya była wzorową Polką, niewiastą wielkich cnót, niezwykłego umysłu, a wielkością poświęcenia, niezrównaną dobrocią serca, nieznużoną wytrwałością w pracy i cierpliwością przyświecała przykładem swoim współpracowniczkom w zawodzie nauczycielskim. Dzieła jej dalekie od przesadnej egzaltacji, goniącej za niedościgłemi ideałami, tchnęły zdrowym i trzeźwym poglądem na nasze narodowe stosunki i potrzeby, a wiele wśród nich zdobić będą księgozbiorki każdej starannej matki, która sama chcąc się przysposabiać na kierowniczkę wychowania swoich dzieci, prawd i zasad wychowawczych szuka w miłości Boga i ojczyzny.

Z Borszczowa nam piszą pod datą 8 maja:

Po wykończeniu krańcowego ogniwa drogi krajowej Kolendziany-Borszczów, zaprosił Wydział powiatowy borszczowski p. Marszałka krajowego wraz z teraźniejszym szefem departamentu drogowego, p. Adamem Jędrzejowiczem, na uroczystość otwarcia tej drogi, a pragnąc uczcić drogocenną dla kraju pamięć śp. Władysława hr. Badeniego, byłego szefa departamentu dróg krajowych, zaprosił na uroczyste otwarcie tej drogi jego syna, Kazimierza Badeniego, Namiestnika.

Dostojni goście przybyli ze Lwowa na Czerniowce dnia 5 bm., a przyjęci gościnnie przez prezesa Rady borszczowskiej w Mielnicy, zwiedzili dnia 6 bm. starożytne okopy św. Trójcy i kościół tegoż nazwiska.

Dnia 7 bm. nastąpił przejazd dostojnych gości do Borszczowa, a witani z nieopisanym zapałem przez gromady gmin Uścia biskupiego, Mielnicy, Dźwiniaczki, Okopów Iwania pustego, Krzywcza górnego i Borszczowa zagościli Dostojnicy do budynku Rady powiatowej, w portyku której wice-prezes Znamirowski miał do obudwu dostojników przemowy.

Podziękowawszy za odwiedziny i poparcie w wyjednaniu u Najjaśniejszego Pana pomocy dla głodem dotkniętej ludności, rzekł:

„Stajemy, aby w imieniu ludności powiatu święty spełnić obowiązek, prosząc Wasze Ekscelencje o złożenie u stóp Tronu Najjaśniejszego Pana, wyrazów naszej lojalności, wdzięczności, miłości i przywiązania dla Najjaśniejszego Pana i Jego Najdostojniejszej Dynastji, dla tego też zgłębi serc naszych, wdzięcznością przepełnionych wznosimy okrzyk: Jego Cesarska i Królewska Apostolska Mość Najjaśniejszy i Najmiłościwszy Cesarz Franciszek Józef — niech żyje— niech żyje — niech żyje!!

Dziękując następnie za trudy dla dobra kraju położone zwrócił się do Namiestnika w tych słowach:

„Nadeszła nam chwila obrachunku — winniśmy oddać Ci Ekscelencjo Twój spadek, a tym spadkiem, tym nieocenionym skarbem, jest żywa i czuła wdzięczność dla śp. Rodzica Twego, który usiadłszy przy swym warstacie, wspaniałą utkał sieć dróg krajowych a w pyszne jej kończyny ustroił nasz powiat. Trzymając się historycznej tradycyi, składamy życzenia, aby mnogie takie klejnoty przybywały do rodzinnego skarbu Waszej Ekscelencji“.

W końcu skierowawszy mowę do p. Marszałka krajowego, hrabiego Jana Tarnowskiego — podniósł że w osobie dzisiejszego Marszałka, powiat Borszczowski wita pierwszego Dostojnika samorządu, który do Borszczowa przybyć raczył, i tak zakończył:

„W chwili gdy Wasza Ekscelencja obejmował laskę Marszałkowską z wytężoną uwagą słuchaliśmy inauguracyjnej mowy Waszej Ekscelencji. — Uderzyła nas wtedy rozważna i poważna treść programu, którego sporą część w tak krótkim czasie widzimy przemienioną w rzeczywistość. Oby Wszechmocny zsełał Waszej Ekscelencji błogosławieństwa do wypełnienia reszty — Jego Ekscelencja Namiestnik i Jego Ekscelencja Marszałek — niech żyją — niech żyją!!

Paru dniowy pobyt obudwu Dostojników w powiecie Borszczowskim jak niemniej JW. szefa departamentu drogowego p. Adama Jędrzejowicza pozostanie na zawsze we wdzięcznej pamięci mieszkańców, gdyż tak JE. Pan Namiestnik, jakoteż JE. Marszałek i JW szef Jędrzejowicz przyjmując na audyencji Duchowieństwo Obywateli i urzędników, badali najtroskliwiej, wszelkie stosunki zwiedzanej miejscowości a nadto rozpatrując się szczegółowo w czynnościach Rady powiatowej, odznaczali się niezrównaną uprzejmością.

Po skromnem śniadaniu Dostojni Goście udali się na zwiedzenie nowo otwartej drogi Borszczów Kolendziany, a zwiedziwszy nieszczęściem pożaru dotknięte miasteczko Jezierzany udali się do Kolendzian na obiad, zkąd J.E. Namiestnik do Lwowa, a JE. Marszałek Krajowy udał się w Buczackie, do swego krewnego, p. Szawłowskiego.

Przez cały czas podróży dygnitarzy w powiecie Borszczowskim, towarzyszył Im Prezes Rady powiat. tutejszej hr. Mieczysław Borkowski.

Teatr. Dziś, w sobotę, „Urjel Akosta“, dramat w 5 aktach K. Gutzkowa. Trzeci gościnny występ p. Kotarbińskiego, artysty teatrów warszawskich; jutro w niedzielę popołudniu „Faust“, opera w 5 aktach Gounoda. Debiut p. Jana Borkowszkiego w roli Mefista; wieczór „Emigracja chłopska“, obraz ludowy w 6 odsłonach, W. L. Anczyca; w poniedziałek „Mazepa“, tragedja w 5 aktach Słowackiego. Czwarty gościnny występ pana Kotarbińskiego.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 17 maja. Izba posłów przyjęła projekt ustawy mytniczej wedle wniosków komisji. Minister finansów wywodził, że ważne powody przemawiają za dalszym poborem opłat mytniczych, a zmiany proponowane przez komisję budżetową idą nieco za daleko.

Opłaty proponowane przez rząd nie są wcale wygórowane i przychodzą w tej samej wysokości w poszczególnych ustawodawstwach krajowych. — Minister zgadza się na jednę tylko zmianę proponowaną przez komisję, tj. że od lekkiego bydlęcia ma być pobierana opłata pół centa zamiast 1 centa, natomiast musi rząd obstawać przy wszystkich innych pozycjach.

Przy obradach nad przedłożeniem rządowem o zmianie taryfy kolejowej zalecał poseł Vielgut zaprowadzenie taryfy myrjametrowej. — Minister handlu wyraził swe zdowolnienie z tego, że komisja kolejowa w ogóle oświadczyła się za przedłożeniem rządowem. Rząd był tego zapatrywania, które zresztą wyrażone jest w przedłożeniu, że na kolejach państwowych sam bez ustawodawczego upoważnienia może przeprowadzić reformę co do dodatków przy pociągach pospiesznych i zniesienia wolnego pakunku.

Taryfy na kolejach państwowych nie są postanowione ustawą i nie jest wcale polecenia godnem zaprowadzać na tych kolejach pozycyj maksymalnych, jak to ma miejsce na kolejach prywatnych, lecz ustanowienie taryf na kolejach państwowych powinno być rzeczą administracji tych kolei, która stoi pod ustawiczną kontrolą Izby.

W końcu oświadczył minister, że odpowiednio do życzenia komisji gotów jest zaprowadzić w 9-tej i 10-ej strefie poddziały, tudzież że rząd nie wyklucza wcale dalszej zmiany tej reformy w miarę robionych doświadczeń.

Popper prosił rząd, aby wziął sobie do serca rezolucję komisji.

Przedłożenie przyjęto.

Wiedeń 17 maja. W izbie panów w obradach nad przedłożeniem ustawy, upoważniającej bank austro-węgierski do eskontowania warrantów rzekł hr. Franciszek Küfstein, że przez to stworzy się nowy papier dla gry giełdowej i zaostrzy się jeszcze bardziej istniejący system kapitalistyczny, który jest powodem całego ruchu między robotnikami i drobnymi przemysłowcami. Z tego powodu przeciwnym jest przedłożeniu.

Sprawozdawca Moser dowodził, że przedłożenie to ma czysto praktyczne znaczenie.

Minister finansów zbijał wywody hr. Küfsteina. Wprowadzenie w życie tych zapatrywań byłoby przewrotem państwowym i społecznym, a rząd nie ma ani siły ani ochoty ani powołania dążyć do takiego przewrotu. Przedłożenie to nie zaostrza wcale spekulacji, a dla tego, że ktoś może dopuszczać się nadużyć nie powinno się przytłumiać swobody jednostek.

Przeciwko ustawą dozwolonej spekulacji, która nie ma charakteru niemoralnego, nie można nic zarzucić. Przedłożenie to ma za cel zapobiedz niemoralnej spekulacji i przyczynić się do tego, aby zwolna przyszło do zbliżenia się między biednemi i bogatemi. Przedłożenie przyjęto.

Przyjęto także resztę spraw, będących na porządku dziennym, między temi przedłożenie o prowizorycznem przedłużeniu traktatów handlowych.

Wiedeń 17 maja. Izba posłów na wieczornem posiedzeniu przyjęła w trzeciem czytaniu przedłożenie o taryfach kolejowych. Przyjęto także rezolucje, wzywające rząd, aby w razie korzystnych rezultatów nowej taryfy zniżył dodatek od pociągów pośpiesznych i taryfę od pakunków, tudzież aby przepołowił dwie pierwsze strefy kilometrowe, nadto aby zatrzymał nadal zniżenie jazdy na kolejach państwowych dla czynnych urzędników państwowych, i aby zniżeń tych udzielał także pensjonowanym urzędnikom, i aby zaprowadził taryfę wojskową dla osób powołanych pod broń. Inne rezolucje odrzucono.

Wiedeń 17 maja *Wiener Ztg* ogłasza, że prezydentowi wyższego sądu krakowskiego, Zborowskiemu, nadany został w uznaniu jego znakomitych zasług krzyż komandorski orderu Leopolda.

Nadto ogłasza *Wiener Ztg* rozporządzenie ministerjalne wprowadzające pewne ułatwienia w przepisach służących do zwalczenia zarazy pyskowej i racicowej w Galicji.

Wiedeń 17 maja. W Izbie posłów odpowiedział minister Bacquehem na interpelację w sprawie połączenia kolei dalmatyńskich z siecią kolei austrjackich za pomocą linji Novi-Knin. Minister rzekł, podjęto na nowo rokowania co do zabezpieczenia budowy tej linji kolejowej z Kninu przez dolinę rzeki Unny do Novi, lecz nie ma widoków, aby rokowania te doprowadziły rychło do skutku.

Minister poruszył przytem kwestję, czy nie byłoby lepiej wziąć pod rozwagę budowy innej linji kolejowej, głębiej w kraj się wrzynającej i korzystnej dla interesów krajów okkupowanych. Taką linją byłaby n. p. linja przez dolinę Sany do Prjedoru, albo przez dolinę rzeki Vrby do Banjaluki. Obie te linje możnaby połączyć z siecią kolei monarchji za pomocą linji Dobrlin-Banjaluka. Wybór linji zdecydowanoby w porozumieniu z wspólnemi ministerstwami.

Królewiec 17 maja. Podczas obiadu danego dla cesarza przez stany prowincjonalne, wniósł on toast na cześć tej prowincji, która przeżyła dni tak pochmurne wraz z domem królewskim, a dla której cesarz przejęty jest szczególną miłością. Pragnie więc on świadczyć dla tej prowincji ile może dobrego i ręczy, że gdyby ktokolwiek poważył się na nią targnąć, znajdzie cesarza na jej granicach jako skałę z bronzu (*un rocher de bronze.*) Chce on utrzymania pokoju i potrafi go utrzymać mając obok siebie armję, która zdoła pokój wymusić. Cesarz wyjechał dziś do Schlobitten.

Monachjum 17 maja. Książę rejent wystosował pismo odręczne do arcybiskupa w sprawie wiecu katolików, który się ma odbyć w Monachjum, w niem zaś wyraził ubolewanie, bowiem wiec ten nie przyczyni się do wzmocnienia upragnionego przez wszystkich pokoju. Życzy przeto, aby arcybiskup, przed dalszemi zarządzeniami które spełniając swój obowiązek nakaże książę regent celem zachowania pokoju, naradził się pierwej z kapitułą katedralną i wynik tych narad jak najrychlej podał do wiadomości księcia regenta.

Sofja 17 maja. Między Niemcami a Bułgarją został podpisany traktat handlowy. Za osnowę dla niego posłużył traktat handlowy zawarty przez Bułgarję z Anglją.

W kołach urzędowych wywołała żywe zaniepokojenie, nadeszła z Macedonji wiadomość o znieważeniu i wygnaniu metropolity bułgarskiego z Ueskuebu, przez macedońskie władze.

Ratysbona 17 maja. Księżniczka Helena Turn-Taxis (siostra cesarzowej austrjackiej) umarła wczoraj wieczorem.

Paryż 17 maja. Rozprawy w procesie towarzystwa „Societé de Metaux“, dziś się skończyły. Wyrok zostanie ogłoszonym 28 maja b. r.

Berlin 17 maja. W Parlamencie oświadczył Caprivi, że po wypowiedzeniu przez cesarza mowy tronowej zbytecznem byłoby mówić o polityce zagranicznej cesarstwa, która opiera się i na własnej sile i na zawartych przymierzach. Obecnie nie chodzi o prowadzenie przyszłej wojny, lecz jedynie o to, aby zapobiedz jej klęskom. Obniżenia czasu służby wojskowej byłoby bardzo niebezpiecznem, a uchwalenie budżetu wojskowego tylko na jeden rok nie sprzeciwiałoby się wprawdzie konstytucji, lecz nie odpowiadałoby potrzebom armji. Kanclerz jest zdania, że już co najmniej należy budżet wojskowy uchwalać na lat pięć.

Przedłożenie rządowe o nadzwyczajnych kredytach na armję przekazano komisji złożonej z 28 członków.

Paryż 17 maja. Dziś przed południem rozpoczęły się obrady międzynarodowego kongresu telegraficznego, który zagaił mową powitalną minister Roche. W mowie swej wyraził Roche ufność, że wspólnym usiłowaniom delegatów uda się zaprowadzić nowe reformy, które uwzględniając wzrost wspólnych interesów narodów, połączą jeszcze silniej i trwalej wszystkie narody w jeden wielki związek pokoju. Odpowiadając na powitanie, delegat norwegski Nelson podniósł, że Francja zawsze jest pierwszą tam, gdzie chodzi o podanie ręki innym narodom, aby módz wspólnie pod hasłem równości obradować nad wszelkimi międzynarodowemi zagadnieniami, problemami, które cały świat naukowy zajmują. Przez to swe postępowanie wypełnia Francja rzeczywiście hasło braterstwa między narodami. Delegat niemiecki wyraził swą radość, że tylu delegatów państw różnych zgromadziło się w Paryżu, aby obradować nad sprawami, mającemi wielkie znaczenie dla ogólnego dobra ludzkości i postępu cywilizacji. Na wniosek Hakesa, aby Francji poruczono przewodnictwo nad tym kongresem, obrali delegaci jednogłośnie Selvesa przewodniczącym kongresu.

Paryż 17 maja. Dzienniki ogłaszają list Boulangera do Laisanta, w którym to liście rozwiązuje Boulanger komitet bulanżystowski.

Konstantynopol 17 maja. Montebello, ambasador francuski, doręczył Porcie notę, w której Francja wyjaśnia swe stanowisko w sprawie konwersji długu egipskiego i wzywa Portę, aby się przyłączyła do jej zapatrywań.

Wczoraj dawał ambasador austrjacki, br. Callice, obiad na cześć Fryderyka Augusta, księcia saskiego. Na obiedzie byli ambasadorowie Niemiec, Anglji, Włoch i Rosji z swojemi małżonkami.

Książę Fryderyk August pożegnawszy się z sułtanem odjechał do Bukaresztu.

Budapeszt 17 maja. W sejmie przedłożył rząd projekt ustawy o odpoczynku niedzielnym od godziny 6 rano w niedzielę przez 24 godzin. Niektóre wyjątki są zastrzeżone, przyczem nakazano, aby robotnicy zmieniali się co niedzielę.

Bukareszt 17 maja. Senat uchwalił kredyty na fortyfikacje. W obec kilku mów opozycyjnych członków senatu, którzy sprawę tych kredytów wprowadzić usiłowali na pole polityczne, oświadczył prezydent gabinetu, że projektowane fortyfikacje mają jedynie na celu obronę królestwa.

Na interpelację w Izbie, dla czego rząd wypowiedział konwencję zawartą z Austrją co do dworca w Ickanach, odpowiedział minister spraw zewnętrznych, że rząd pragnie mieć dworzec i komorę celną na własnem terytorjum i zamierza w Ickanach wystawić nowy dworzec na ziemi rumuńskiej.

Londyn 27 maja. W izbie lordów oświadczył Salisbury, że zupełnie fałszywem jest doniesienie jakoby w r. 1888 Niemcy stawiały kategoryczne żądanie Anglji, aby zawarła z nimi traktat odporno-zaczepny i przystąpiła do potrójnego przymierza. Takich żądań nie stawiały Niemcy nigdy i z tego to powodu nie nastąpiło nigdy żadne oziębienie wzajemnych stosunków, które przeciwnie były zawsze bardzo serdeczne.

Londyn 17 maja. Izba gmin odrzuciła 263 głosami przeciw 183 wniosek Fowlera, żądający, aby nowy dodatkowy podatek od spirytusu, uchwalony w tym roku, obowiązywał tylko przez jeden rok.

Praga 17 maja. W fabryce maszyn Umratha wrócili do roboty wszyscy robotnicy, w fabryce Rustena prawie wszyscy, a w fabryce Danka wróciła jedna trzecia część. Policja strzeże tych fabryk. Dotąd jednak bastujący robotnicy nie wywołali żadnej burdy.

Madryt 17 maja. Zmowa w Bilbao nie ustała. Z powodu namowy ze strony bastujących robotników, zaprzestali pracować także robotnicy zajęci przy okrętach i budowie domów. Patrole straży obywatelskiej i kawalerji, przebiegały ulice miasta i rozpędzały gromadzące się tłumy. Władze wojskowe wydały dziś proklamację, w której wzywają wszystkich lubiących spokój mieszkańców miasta, aby pozostali w domu. Wielu z bastujących aresztowano. Obiega pogłoska, iż bastujący robotnicy zagrozili, że kuźnice żelaza w Wiskaji wysadzą w powietrze, jeżeli robotnicy tamtej powrócą do pracy. Ostatnie wiadomości z Bilbao donoszą o spokoju.

Wiedeń 17 maja. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego, wynosił z dniem 15 maja b. r. stan obiegu banknotów 392,441.000, a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 7 maja b. r. o 2,879.000, równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 241,957.000, zwiększył się przeto o 23,000, portfel zawierał 142,142,000, zmniejszył się przeto o 3,229,000; lombard zawierał 20,685,000, przeto zmniejszył się o 2,512.000. Wolna od podatków rezerwa banknotów wynosiła 51,245,000 zł. i zwiększyła się o 2,587,000 zł.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 17 Maja godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	300.65	Węg. kolej półn. wschodn.	197 25
Alpiny	100 20	Wiedeńskie losy kom.	147.—
Kredyty węg.	343 25	Akcje tyton.	114·50
Anglobanki	150,25	Gal.obl. indem.	105 20
Uniony	244.—	Elbethale	225.50
Ludwiki	195.75	Länderbanki	224.50
Nordbany	271.50	Renta zł. węg.	103.85
Lombardy	128.50	Bankvereiny	117.25
Losy tureckie	36 60	Renta węg. pap.	99.60
Staatsbahny	224 75	Ruble	133.50
Czerniowieckie	231.—		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 17 maja 1890

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	194 75	198 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	230 —	233 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	306 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101 30	102 —
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	106 30	107 —
Banku krajowego 4½% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 40	101 10
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 —	98 70
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100 40	101 10
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 35	96 05
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	94 50	95 20
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	57 —	60 —
„ „ „ „ (d) 5% 2%	·7 —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 70	105 40
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 75	— —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 50	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	98 —	98 70
Galic. fund. propinacyjnego 4½% „	92 15	92 85
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	— —	34 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.49	5.59
Dukat cesarski	5.55	5.65
Napoleondor	9.38	9.48—
Półimperjał rosyjski	9.65	9·75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.32⅜	1.34⅜
100 marek niemieckich	57 85	58.85

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889).

	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	4·03	8·50	*8·28*	*7·15*
Z Podwołoczysk	2·20		*3·15*	*7.—*
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	*10·—*	*2·38*	*6.22*
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	*8·05*	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanis.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·36		
Z Suchej, Chyr., Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·08*		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	*4·20*	7·20	*8·30*
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	*10·35*
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	7·—	10·23	*11·05*
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9·16	*10·13*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		*8·45*		
Do Stryja, Chyr., Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		*5·50*		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·05

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

Drobne ogłoszenia

po 3 centy od wyrazu

Powóz wiedeński kryty do podróży, mało używany jest do sprzedania, pod korzystnemi warunkami. Lwów Zielona 4. 3 6

Wtorek. Kocham ściskam, całuję. Będziesz 23 w Brodach?

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak